

# Huebner, Michael

---

## Człowiek i komputer : o możliwościach włączenia nowoczesnej techniki w ramy ludzkiego "ja"

---

Acta Universitatis Nicolai Copernici. Socjologia Wychowania 11 (269), 69-77

---

1994

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Michael Huebner*

## CZŁOWIEK I KOMPUTER

### O MOŻLIWOŚCIACH WŁĄCZENIA NOWOCZESNEJ TECHNIKI W RAMY LUDZKIEGO „JA”

Postępująca technicyzacja świata i społeczeństwa jest zjawiskiem widocznym dla każdego z nas. Socjologowie od lat zastanawiają się nad jej skutkami w wymiarze jednostkowym i ogólnospołecznym. Marcuse, na przykład, odwołując się do materializmu historycznego, rozważał zagadnienia techniki i władzy: jego zdaniem, stosunki produkcji w gospodarce rynkowej pozbawiają człowieka indywidualnych predyspozycji twórczych i wytwórczych, sprowadzając go w końcu do roli jednego z wielu ogniw w długim łańcuchu produkcyjnym. Machina społeczna, będąc uprzedmiotowioną władzą, spycha podmioty do rangi funkcjonalnych cząsteczek i odziera je z ich człowieczeństwa.

Wnioski wypływające z tych przemyśleń i dziś nie tracą na aktualności, i to nie tylko w odniesieniu do gospodarki kapitalistycznej. Przy tym zjawisko instrumentalizacji człowieka w procesie produkcji nie wyjaśnia do końca tego, czym jest technicyzacja, gdyż wykracza ona daleko poza sferę samej tylko produkcji. I tak, Habermas mówi o ekspansji działań czy zachowań instrumentalnych na inne obszary życia, co oznacza, że technologiczne zasady organizacji produkcji wtargnęły w pierwotny obszar zainteresowania nauk społecznych.

Także i tu pojawia się tęsknota za funkcjonalnością: ludzie organizują i dzielą swój czas wolny, mimo że mają go coraz więcej. Zaopatrują się w przeróżne urządzenia techniczne, które często mają służyć uproszczeniu lub skróceniu nieprzyjemnych czynności. Jeśli jednak dokładniej przyjrzeć się coraz szerszemu wykorzystywaniu maszyn w wysoko rozwiniętych społeczeństwach konsumpcyjnych, można dojść do wniosku, że ogromna ich część, oprócz swego pragmatycznego zastosowania, ma za zadanie zaspokajać pewne perfekcjonistyczne dążenia posiadaczy. Ludzie chcą bowiem być przygotowani na wszelkie nieprzewidziane okoliczności, uwzględnić w swych kalku-

lacjach i ogarnąć także i to, czego przewidzieć nie sposób. Nowoczesna technika zdaje się zatem być nie tylko wyręką w pracy, ale i obietnicą nieograniczonych możliwości. Istnieją już przecież niezwykle wydajne odkurzacze, przed którymi nie uchowa się żaden nie umocowany przedmiot, przepelnione zamrażarki, w których koszty zużycia energii znacznie przekraczają oszczędności wynikające z hurtowego zakupu żywności, są funkcjonalne roboty kuchenne, pozwalające w kilka minut przygotować danie na gorąco, które nie smakuje. Zamiłowany fotograf sam i bez cienia żalu pozbawia się własnej inwencji twórczej za pomocą supernowoczesnego, w pełni zautomatyzowanego aparatu. Ale najlepszą chyba ilustracją naszego marzenia o nieograniczonych możliwościach jest samochód — „najmilsze nasze schronienie”, jak mawiają Niemcy. Wielkie i szybkie pojazdy, które większość swego żywota spędzają w garażu, pochłaniają dużą część indywidualnych dochodów i z reguły nie spełniają pokładanej w nich nadziei na spotęgowanie jednostkowej wolności.

W ów świat fascynacji techniką wkracza obecnie komputer jako przedmiot codziennego użytku. W Stanach Zjednoczonych rozpoczął się na początku lat osiemdziesiątych boom na komputery domowe. Liczba sprzedawanych komputerów rosła w zawrotnym tempie i w niedługim czasie czasopisma dla użytkowników komputerów zaroily się od propozycji praktycznego zastosowania komputerów w gospodarstwie domowym. Tak więc o zmierzchu automatycznie opuszczają się żaluzje, a jednocześnie zapala się światło. Poza tym za pomocą komputera łatwiej kontrolować stan swoich finansów, pamiętać o urodzinach bliskich osób i załatwiać wiele innych spraw. Cechą wspólną wszystkich tych zastosowań jest to, że są one, po uwzględnieniu kosztu samego urządzenia oraz kosztu stworzenia odpowiedniego oprogramowania, a więc niejako z ekonomicznego punktu widzenia, całkowicie bezsensowne.

A mimo to całymi nocami ludzie ślęczą nad programem, szukając w nim błędów. Maszynę testuje się wielokrotnie i niejeden maniak komputerowy nie spocznie, dopóki analizowany program nie stanie się w swoim poprawnym przebiegu owym upragnionym zwierciadłem jego własnych możliwości.

Zaskakujące jest to, że również swój czas wolny bez oporów podporządkujemy zasadom funkcjonowania najróżniejszych przyrządów. Nie ma mowy o jakimkolwiek przymusie społecznym do technologii. Zasadniczym pytaniem jest zatem to, w jaki sposób zachodzi owa instrumentalizacja świata i środowiska człowieka, o której mówi Habermas. O ile w sferze pracy niewątpliwie mamy do czynienia z technologizacją zewnętrzną i przymusową, o tyle w pozostałych sferach aktywności ludzkiej ujawnia się ona raczej jako proces napędzany „od wewnątrz”, ponieważ wymaga odpowiedniego nastawienia człowieka, wręcz pragnienia z jego strony maksymalnej przewidywalności i perfekcji. Wcześniej owa fascynacja niezakłóconym funkcjonowaniem nie zaprzętała zbyt wiele uwagi badaczy. Dopiero wraz z szybkim rozprzestrzenieniem się komputerów problemy te znalazły się w centrum zainteresowania

naukowców. Stało się tak nie bez powodu: w odróżnieniu od zwykłych maszyn komputer nie jest z góry związany z określonym procesem. Można zaprogramować dlań nieskończenie wiele operacji. Komputery są więc uniwersalne, gdyż potrafią naśladować zasady działania praktycznie każdej innej maszyny — również takiej, jakiej jeszcze nie wymyślono. Nie koniec na tym: symulacja może bowiem dotyczyć nawet procesów przebiegających bez udziału praw natury. Każdy użytkownik może więc tworzyć sztuczne światy, o ile nauczy się wprzęgać swoją wyobraźnię w ciąg zdarzeń dających się opisać liczbowo.

Technicznej uniwersalności komputera towarzyszy pewien rodzaj uniwersalności społecznej. W odczuciu wielu użytkowników komputery są ich partnerami. Odpowiadają na zadawane im pytania, reagują na polecenia, o ile te są zgodne z wzorcami zakodowanymi w ich pamięci. W przeciwnym razie odmawiają posłuszeństwa i za pomocą takich odpowiedzi jak „błąd w składni”, „błąd w poleceniu”, „błąd w danych” dają nam do zrozumienia, że nie ma na świecie nic głębszego od komputera. Ale ten, kto siedzi przed monitorem, niepowodzenie przypisuje raczej sobie, tłumacząc je swą niedostateczną znajomością zasad obsługi. Im lepiej przyswaja sobie owe zasady, tym większej nabiera pewności, że oto panuje nad maszyną. Daje się tu zauważyć szczególna dialektyka zależności między panem a sługą, gdyż komputer zdaje się mówić: „Przyrzekam ci absolutne posłuszeństwo oraz całkowicie przejrzyste, poddane twojej kontroli, wierne odbicie twoich myśli, *pod warunkiem, że w sposób równie absolutny podporządkujesz się zasadom mego działania*”. Użytkownik komputera, święcie przekonany, że obejmuje panowanie nad krainą rozumu doskonałego, sam od dawna podlega nieubłaganym prawom technologii. Tak więc nie jest możliwe opanowanie techniki bez jednoczesnego podporządkowania się jej. Komputery zaś są szczególnie nieubłagane. O ile samochód, radio, magnetofon czy pralka, obsługiwane w sposób niewłaściwy, zwykle wśród zgrzytów, trzasków i łomotania, kontynuują jednak, lepiej lub gorzej, wykonywanie swych zadań, o tyle maszyna cybernetyczna dopuszcza tylko dwie możliwości: wszystko albo nic.

\*

Tym bardziej więc ciśnie się na usta pytanie, dlaczego najwyraźniej bez zastrzeżeń godzimy się na taką instrumentalizację? W czym tkwi ów specyficzny czar całkowitej określoności?

Oddajmy głos samym programistom, jeden z komputerowych „maniaków” twierdzi na przykład, że komputer jest częścią jego własnego bytu <sup>1</sup>, inny znów szczególnie ceni sobie w programowaniu to, że pomaga mu ono zrozumieć, na czym polega proces komunikowania się między sobą, myślenia, a także logika i praca twórcza <sup>2</sup>. Jeszcze coś zdaje się odgrywać tu

<sup>1</sup> Por. S. Levy, *Hackers, Heroes of the Computer Revolution*, Garden City, Nowy Jork, 1984, s. 378.

<sup>2</sup> Por. S. Lammers, *Programmers at Work*, Waszyngton 1986, s. 313 i nast.

niepoślednią rolę, o czym świadczy następująca charakterystyczna uwaga: „Ale kiedy znajdę jakiś błąd, czuję się fatalnie, ponieważ błąd oznacza, że symulacja jest niedoskonała”<sup>3</sup>.

Ograniczając się do podanych przykładów pokażemy się o interpretację tego zjawiska. Jeżeli komputer traktowany jest jak część własnego bytu, to dotyczy to najskrytszych wymiarów osobowości człowieka. Zawieszony zostaje psychiczny rozdział pomiędzy „ja” a maszyną, mimo że nie oznacza to popadania w obłąd w sensie dosłownym.

W drugiej wypowiedzi strukturę programu przedstawiono jako matrycę ułatwiającą rozumienie procesów społecznych i logiczno-technicznych, przy czym i tutaj mamy do czynienia z pewnym „rozdwojeniem jaźni”, która — jak zilustruje nam trzeci przykład — prowadzi do złego samopoczucia w sensie fizycznym, o ile wierność intelektualnego odzwierciedlenia własnego „ja” pozostawia coś do życzenia.

Tak więc psychiczne zawłaszczenie maszyny cybernetycznej odbywa się na dwóch płaszczyznach: komputer jest idealnym partnerem w dialogu, odznaczającym się całkowicie przewidywalnymi reakcjami, a co za tym idzie, całkowicie podległym kontroli, co w znaczący sposób odróżnia go od większości ludzi. Z drugiej zaś strony maszyna bądź struktura programu oraz styl jej działania przedstawiają podstawowy model bezbłędnego funkcjonowania społeczeństwa.

Z faktu, że maszynę można zaprogramować z myślą o jakimś konkretnym zadaniu, wynika zupełnie nowy „program”, zaczyna się bowiem poszukiwanie techniczno-funkcjonalnej transparencji człowieka i stworzonego przezeń świata. Właśnie to czyni programowanie tak atrakcyjnym. Z estetycznego punktu widzenia urok programowania tkwi w tym, że mamy oto do czynienia z tworem doskonałym w sensie matematycznym, wolnym od błędów i słabości, w którym poszczególne elementy mają swoje ściśle określone, właściwe miejsce: „Program może być piękny, gdy posiada czystą, uporządkowaną, trwałą i właściwą strukturę”<sup>4</sup>. Są to odczucia specjalisty komputerowego, dla którego nowy program staje się prototypem całego nowego świata.

Można by przytoczyć jeszcze wiele podobnych przykładów, wypada jednak zapytać, jakie znaczenie należy przypisywać tego rodzaju zjawiskom w perspektywie dalszych kierunków rozwoju społeczeństwa.

\*

Nim odpowiem na to pytanie, chciałbym jeszcze przez chwilę zająć się psychoanalitycznymi koncepcjami tożsamości. Ojciec psychoanalizy, Zygmunta Freud, jest twórcą znanego powszechnie modelu metapsychologicznego, składającego się z EGO, ID i SUPER-EGO, który miał służyć zbadaniu i opisowi sposobu funkcjonowania aparatu duchowego, jak często określał Freud psychikę. Tyle tylko, że na płaszczyźnie fenomenologicznej człowiek

<sup>3</sup> Ibid, s. 13.

<sup>4</sup> Ibid, s. 64.

to nie aparat duchowy ale *ktoś*, jednostka, osobowość, charakter. Ponieważ instancje EGO, ID, i SUPEREGO tworzą system, którego części składowe pozostają wobec siebie w funkcjonalnej zależności, pojawia się tu — jak zresztą w przypadku wszelkich systemów — trudność, jeśli chodzi o opis jego powstania. Z tego też względu chciałbym w tym miejscu nawiązać do innej koncepcji Freuda, przedstawionej w pracy *Zur Einführung des Narzißmus*, zarzuconej w późniejszym czasie.

Chodzi o jaźń człowieka jako strukturę wewnątrzpsychiczną i po części podświadomą, a zatem o podstawowy model wszelkich związków jednostki z innymi ludźmi i otaczającym ją światem. W jaźni zakorzenione są też — zasadniczo nie podlegające późniejszym przemianom — cechy charakterologiczne jednostki. Owa struktura wewnątrzpsychiczna, jak nazwałem jaźń za następcami Freuda, nawet w swej najdojrzałszej postaci jest pochodną narcyzmu. „Narcyzm” tłumaczy się zwykle jako „miłość własną”, samo zaś pojęcie pochodzi od postaci Narcyza, oddającego się nad taflą wody próżnej kontemplacji własnej osoby. Jednak w miłości własnej nie wyczerpuje się cały sens tej czynności. Z punktu widzenia współczesnej psychoanalizy takie spotkanie z własnym lustrzanym odbiciem jest radosnym rozpoznaniem i tym samym nicodzownym samopotwierdzeniem.

Tak więc tożsamość jednostki nie jest w zasadzie czymś danym, a podmiot we wszystkich fazach swego rozwoju podlega ciągłym wstrząsom i przemianom, gdyż raz zaistniała jaźń jest kwestionowana wciąż od nowa.

Proces tworzenia się tożsamości zaczyna się — zdaniem psychoanalityków — od obłędu dziecięcego. Niemowlę nie rozróżnia pomiędzy sobą samym i otoczeniem. Nie może więc też postrzegać osób odniesienia jako samodzielnych osobowości. Ów stan braku dyferencji nie zanika nawet wówczas, gdy matka zaczyna być postrzegana jako istota odrębna cieleśnie. Przeciwnie, dziecku wydaje się, że dysponuje absolutną władzą i kontrolą: gdy krzyczy, pojawia się matka i zajmuje się nim. „Jego wysokość dzidzius” — wyrażenie Freuda — traktując matkę jako immanentną część samego siebie, pozwala jej równocześnie żywić wobec siebie bliźniaczo podobne odczucia. Ponieważ rzekomo samo pociąga za wszystkie nici kierujące jego losem, wszelkie dążenia matki ukierunkowane są także na owo dziecięce „egocentrum”. I rzeczywiście dziecko w najwcześniejszym okresie swego życia znajduje się w samym centrum matczynej uwagi. Do około osiemnastego roku życia matka służy człowiekowi za zwierciadło, w którym niejako odbijają się jego potrzeby i samopoczucie. Matka uśmiecha się do dziecka, ono odpowiada jej uśmiechem, gdyż z jej oczu odczytuje własne zadowolenie albo jego brak.

Dorosłym ten totalny, przejrzysty i poddany całkowitej kontroli stosunek małego człowieka do otoczenia wydaje się już niezupełnie wyobraźalny. Ale popatrzmy na dzieci, którym zabroniono czegoś. Wyimaginowana totalność załamuje się w mgnieniu oka, z miejsca pojawia się rozczarowanie, wściekłość, a nawet rozpacz. Frustracja ta jest tak konieczna, gdyż dziecko musi uświadomić sobie swą faktyczną niedoskonałość i bezsilność. Droga do

uznania drugiego człowieka jako suwerennej osobowości wiedzie przez przyznanie się do własnej ułomności. Ale kiedy młody człowiek, już świadom swej niedoskonałości, jest w stanie prosić rodziców o pomoc, zamiast jej żądać, mania wszechmocy nie należy jeszcze do przeszłości. Bo oto dziecko zaczyna teraz przypisywać rodzicom wszelkie te nadzwyczajne cechy, które dotychczas uważało za własne. Psychoanalitycy nazywają ten proces idealizacją, a polega ona na fantastycznej projekcji, która jako mechanizm nigdy w zasadzie nie zanika. Wraz z przezwyciężeniem kompleksu Edypa zmienia się co prawda struktura idealizacji. Z tą chwilą dziecko uznaje zarówno własne braki, jak i wady osób odniesienia. Ojciec i matka przestają być królem i królową, zasiadającymi na niedosiężnym tronie, za to mogą być zaakceptowani jako istoty niedoskonałe.

Pytaniem niezwykle frapującym staje się zatem, co pozostaje z manii, która przez tak długi okres służyła dziecku za psychiczny fundament? Pozostaje — choć brzmi to paradoksalnie — pragnienie pierwotnego niezmaconego szczęścia przy jednoczesnym pogodzeniu się z niemożliwością osiągnięcia takiego stanu. Przecież i człowiek dorosły stale dąży do kontroli nad światem wewnętrznym i zewnętrznym. Pragnie, by jego działania i uczucia pozostawały w zgodzie ze sobą, co więcej: totalna tożsamość, będąca owym celem, powinna znaleźć swoje miejsce w obrębie tak samo uporządkowanej i przejrzystej wspólnoty. Niejednokrotnie boleśnie doświadczamy, jak burzone są iluzje dotyczące nas samych i naszego życia. Nasz własny obraz swojej osoby, którego zasadnicze rysy tkwią głęboko w podświadomości, jest swego rodzaju projektem, poddawanym przez rzeczywistość nieustannej weryfikacji. Opisana powyżej idealizacja uwalnia się stopniowo od konkretnych osób. Wprawdzie nadal odczuwamy niekiedy potrzebę wsparcia się na czyjeś silnej dłoni, władnej położyć kres trudnościom, z którymi przyszło się nam borykać. Jednak ogólnie rzecz biorąc idealizacja staje się coraz bardziej abstrakcyjna, a postaci z dzieciństwa rozplývają się. Pozostaje natomiast potrzeba silnej zasady, porządkującej wszystko, prowadząca nas do akceptacji ogólnych maksym, kierujących naszym postępowaniem. Indywidualne dotychczas projekcje łączą się z projekcjami innych ludzi, a w języku psychoanalitików ów społeczny konsens wokół organizacji życia, budowania hierarchii wartości, treści etycznych nazywany jest „ideałem kulturowym”, ponieważ w istocie jest to owo kolektywne wyobrażenie o rzeczywistości społecznej, która jest wprawdzie celem naszych dążeń, ale nigdy w pełni nie zostanie zrealizowana.

Ale i ideał kulturowy nie jest wolny od piętna pierwotnych dążeń egocentrycznych. Uwidoczniają się one we wrogości wobec wszystkiego co obce, nieprzejrzyste i nieprzeniknione. Na przestrzeni dziejów wyższość własnej osoby postrzegano zwykle na tle całej plejady takich postaci jak skąpy Szkot, leniwy Włoch, występny Francuz czy wstrętny Niemiec, by wymienić tylko kilka przykładów z naszego kręgu kulturowego. Na szczęście „mądrość ludowa” tego rodzaju zdaje się zanikać. Próżność narodowa

ustępuje przed nową wizją przyszłego współzycia: miejsce jej zajmuje teraz *kybernetes*, sternik.

I rzeczywiście — przynajmniej w Europie Środkowej i uprzemysłowionych krajach zachodnich — społeczeństwa charakteryzują się zarówno znaczną sterownością, jak i potrzebą sterowności. Niewykluczone zatem, że powstanie perfekcyjnego modelu porządkującego i kształtującego życie społeczne, taka swoista automatyzacja społeczeństwa, spotkałaby się tu z entuzjastycznym przyjęciem. Zwłaszcza, że rzeczywistość zdaje się potwierdzać przekonania zwolenników idei postępu, według których istniejący porządek świata może być zagwarantowany dzięki rozwojowi techniki.

Kto zaś w to nie wierzy, niech przypomni sobie teorie Kartezjusza, które dały początek nowożytnemu oświeceniu. Kartezjańskie mechanistyczne ujęcie przyrody i ludzkiego ciała było z początku odrzucane przez wielu współczesnych. Ale dziś wystarczy, że przytrafi nam się jakieś nieco bardziej skomplikowane złamanie, a przekonamy się, że takie słowa jak „wymienić”, „ześrubować” czy „przyspawać” należą do żargonu fachowców w białych fartuchach.

Stało się tak nie od razu, lecz wskutek wielkich przemian natury politycznej, gospodarczej i społecznej. Zasadnicza przemiana dokonana się wraz ze stopniowym wycofaniem się religii z codziennego życia. Inaczej niż dzisiaj, życie człowieka średniowiecznego opromienione było blaskiem bożej obecności, żył on w poczuciu, że jego los spoczywa w pewnych rękach. Etyka protestancka sprzeciwiła się owemu niezasłużonemu zawłaszczaniu zbawienia, nakładając na wierzących obowiązek instrumentalnego podejścia do życia. Celem egzystencji stał się maksymalny zysk, jednak dla przypodobania się Bogu należało zrezygnować z owoców swej pracy. Tak więc dla protestanta nie było innej drogi do spełnienia w sensie religijnym jak tylko wziąć własny los w swoje ręce. Instrumentalne dążenie do powiększenia zysku stało się jednym z elementów świata tworzonego wyłącznie przez człowieka, w którym zabrakło miejsca dla Boga, jako siły porządkującej i sprawczej. Z biegiem stuleci ideał kulturowy z religijnego przekształcił się w technologiczny.

Proces ten jeszcze się nie zakończył i nie wszędzie przebiega tak samo równomiernie. Faktem jest jednak, że zanikanie struktur opartych na religijnej wspólnotocie wiary przyczyniło się do utorowania drogi technicyzacji społeczeństwa. Z tego też powodu jednostki są tym bardziej pozostawione własnej idealizacji, skąd łatwo wysnuć wniosek, że w miejsce świata rządzonego przez Boga pojawia się świat będący dziełem technicznego rozumu. To on staje się odgórną zasadą, w myśl której ma funkcjonować nowy, lepszy świat — a także lepszy człowiek.

\*

Oslabienie roli religii nie było jedyną przyczyną ewolucji wizji świata i człowieka. Zdaniem psychoanalityka Mitscherlicha nie bez znaczenia jest jednocześnie psychologiczna utrata ojca. W społeczeństwach patriarchalnych ojciec pełni przede wszystkim funkcję wzorca do naśladowania. Ponadto



ucieleśnia zasady etyczno-normatywne, kierujące zachowaniem członków społeczności, będąc tym samym reprezentantem wartości kulturowych przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Jednak ojcowie w coraz mniejszym stopniu są w stanie pełnić wszystkie te funkcje, gdyż tempo przemian społecznych zaskakuje ich i pozbawia pewności siebie. Ich miejsce muszą zająć inne symbole, wyrażające również inne funkcjonalne zasady etyczne. Jest to wielkie wyzwanie dla dzisiejszej młodzieży. Wielu młodych odpowiada na nie dezorientacją, inni zwracają się ku ideałowi technicznego rozumu, tak jak Charles Babbage, dziewiętnastowieczny konstruktor pierwszej programowanej maszyny liczącej. Dla nich komputer jest naprawdę czymś nadzwyczajnym. Oto bowiem na tle globalnego konsensu, upatrującego w technice remedium na wszelkie kłopoty, komputer jawi się im jako miniaturowy model sposobu sterowania społeczeństwem przyszłości. Poradzi sobie ze wszystkim, wystarczy znaleźć tylko odpowiedni algorytm. Pewnien młodociany miłośnik komputerów mówi: „Od kiedy zacząłem interesować się komputerami, cały świat widzę w sposób bardziej klarowny i abstrakcyjny. Komunikacja to po prostu informacja, a każdy przepływ informacji jest zorganizowany. Świat pojmuję jako zorganizowany przepływ informacji i bardzo mi to odpowiada. Przedtem to był jeden wielki mętlik, teraz wszystko daje się jasno poddzielać. Pomaga mi to w ogóle, to znaczy również w osobistych kontaktach z ludźmi.”<sup>5</sup>

Kiedy funkcjonowanie maszyny staje się wzorcem ułatwiającym orientację w stosunkach międzyludzkich, niedaleko stąd do odkrycia, że komputer jest idealnym rozmówcą: jego reakcje nie są nieobliczalne, są precyzyjne i przewidywalne. Tym, którzy nie mogą poradzić sobie z irracjonalnością sfery emocjonalnej, komputer pomaga zrozumieć siebie i innych. Specjaliści od reklamy w wielkich firmach komputerowych wiedzą o tym nie od dziś. Na długo przed psychologami doskonale wiedzieli, do jakich zakamarków duszy ludzkiej adresowany jest ten nowy produkt. Nic więc dziwnego, że przyszłemu posiadaczowi zachwala się komputer jako partnera do gier, przyjaciela, mistrza rozrywki, supereksperta czy w ogóle arcymistrza itp.

Spora część tych, którzy niejako połączyli haczyk reklamy, prowadzi ze swoim nowym partnerem symulowane wojny, w których zestrzeliwane są samoloty należące do wroga, zatapiane jego łodzie podwodne i rozgrywane są bitwy w przestrzeni międzyplanetarnej. Wówczas człowiek sam staje się ekspertem — jedynym bożyszczem uznawanym przez stechnicyzowane społeczeństwo. Pilot jest w pewnym sensie doskonałym symbolem naszego lepszego ja. Opanował bowiem technikę, wznosząc się w tym samym daleko ponad ziemską nędcę.

Tak więc komputer, znacznie częściej niż zdołalibyśmy to pokrótce przedstawić, zmienia swoje oblicze. Czy to w grze, czy podczas programowania, użytkownik realizuje w nim zawsze swój własny, skonstruowany przez

<sup>5</sup> J. Pflüger, B. Schurz, *Die Seele des Computermenschen*, Psychologie Heute, 1987, nr 1, s. 46 i n.

siebie i już gotowy „światek”. Być może jego hipoteza brzmi: „Sam mogę ustalić porządek tworzonego przeze mnie systemu, kontrolować ruchy poszczególnych elementów. To, co możliwe jest w skali mikro, któregoś dnia stanie się rzeczywistością dla całej ludzkiej wspólnoty”.

\*

Wizja ta niesie ze sobą pewne zagrożenie, gdyż symulacja zawsze oznacza redukcję rzeczywistości. W dodatku wielu przeciwników komputeryzacji jest zdania, że stosowanie komputerów może wzmacniać dążenie do izolowania się, a nawet wywoływać zachowania patologiczne. Uważają oni, że dialog z maszyną sprawia, iż obumiera w nas gotowość do nawiązywania kontaktów z innymi partnerami, którzy — we właściwy ludzki sposób — nie są tak przewidywalni i podlegli naszej woli jak komputery. Osobiście nie sądzę, by maszyna cybernetyczna rozwijała w nas takie skłonności. Źródła pewnych anomalii psychicznych, dających o sobie znać tu i ówdzie, należy raczej szukać w nieprawidłowościach, które zaistniałyby i tak, i gdzie komputer nie jest przyczyną, a jedynie instrumentem ukazującym brak równowagi. Ponadto zjawiska te należy rozpatrywać na tle obowiązującego wzorca kulturowego, zainspirowanego przez technologię i tu tkwi prawdziwe niebezpieczeństwo: stały kontakt z techniczną perfekcją potwierdza fakt, że marzenie o rozwiązaniu w przyszłości wszelkich problemów za pomocą li tylko technologii jest fikcją. W obrębie tej fikcji to co ludzie, co moglibyśmy nazwać endogenicznym potencjałem emocjonalności, pojawia się jeszcze tylko jako ludzka zawodność. Ale to właśnie ów brak absolutnej perfekcyjności, owa zawodność człowieka, wszystko jedno czy chodzi o usterkę reaktora jądrowego, czy o wypadek samochodowy, jest w istocie czymś głęboko ludzkim, co w danej chwili sprzeciwia się wymogom czystej funkcjonalności.

Nie warto demonizować komputera z tego powodu. Przysłużył się on właśnie naukom społecznym, demaskując skutki nadmiernej wiary w postęp techniczny w skali jednostkowej i ogólnospołecznej. Wykorzystajmy zatem indykatywne działanie tej maszyny, by zatroszczyć się o te newralgiczne obszary życia, w których inżynierowie naszego stechnologizowanego świata nie uwzględnili w dostatecznym stopniu „innej strony rozumu” (*das Andere der Vernunft*)<sup>6</sup>, a mianowicie o wewnętrzne pobudki naszego działania. Gdyż postęp odbywa się nie tylko w myśleniu, a inteligencja sięga swymi korzeniami poza sferę *cogito*. Nie chodzi tu o żadną metafizykę, ale o respektowanie prawdy, kryjącej się za wszelkimi ideologiami. Dlatego powinniśmy umieć zdobyć się na wyrozumiałość wobec siebie samych, o ile skapitulowaliśmy kiedykolwiek przed techniczną perfekcją. Bo, jak powiada Milan Kundera: „Gdyby sen nie był piękny, szybko by go zapomniano”.

Tłumaczyła: Małgorzata Klentak-Zabłocka

<sup>6</sup> Por. C. Böhme, H. Böhme, *Das andere der Vernunft*, Frankfurt n. M. 1985.